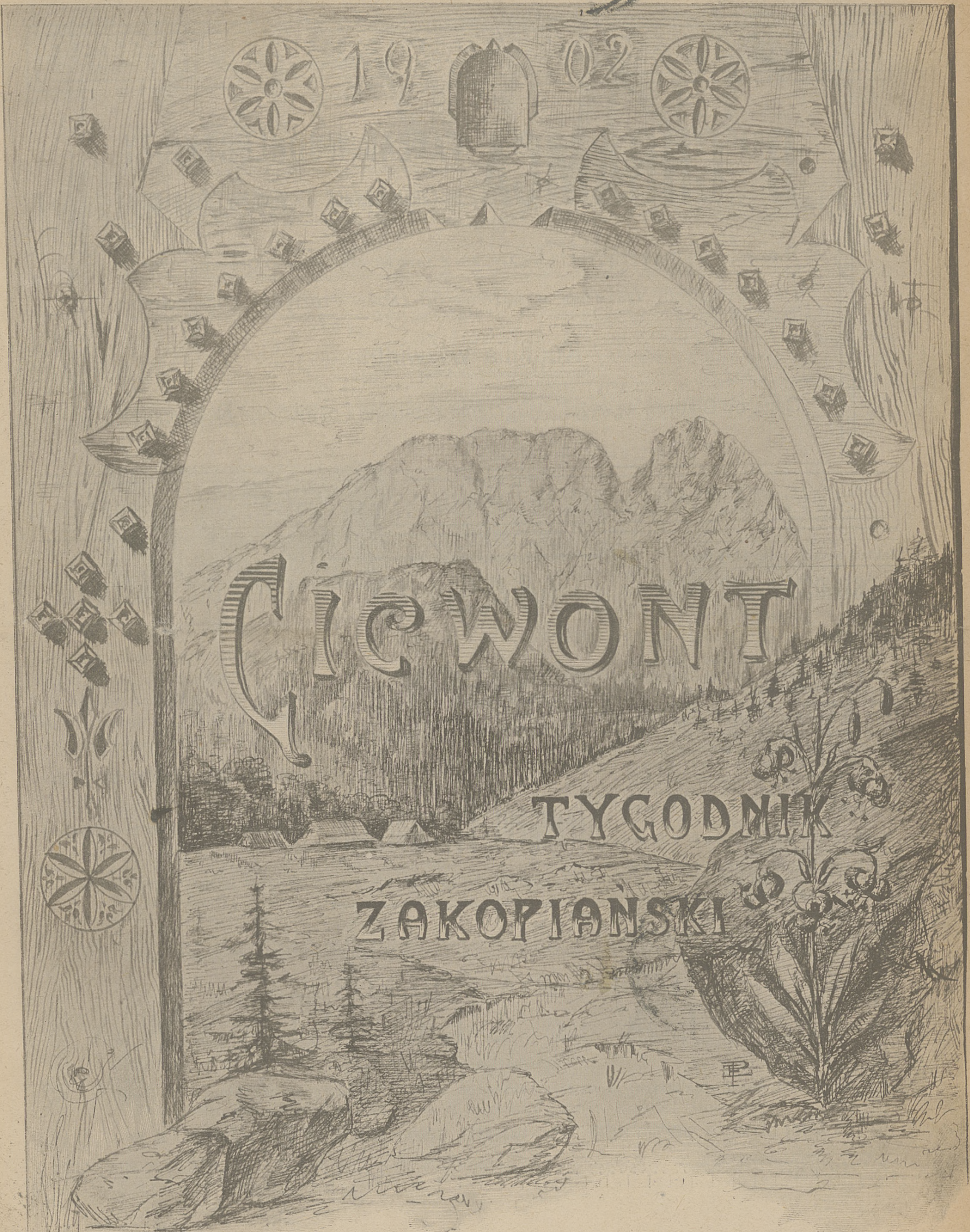
Nr. 5. Zakopane Rok. I.



Nr. 5. Zakopane, dnia 30 lipca 1902. Rok I.

GIEWONT

Tygodnik zakopiański, poświęcony sprawom uzdrowiska i Tatr.

Przedpłata wynosi:

	w miejscu	z przesyłką pocztową
Rocznie	12 koron	13 koron
Półrocznie	6 „	6 „ 50 hal.
Kwartalnie	3 „	3 „ 30 „
Miesięcznie	1 „	1 „ 20 „

Wychodzi w środę.

Adres Redakcyi i Administracyi: ZAKOPANE, NOWOTARSKA 1.

Numerów pojedyńczych po 30 h dostać można w biurze Administracyi oraz w księgarni L. Zwolińskiego, w sklepach Spółki handl., I. F. J. Komendzińskiego i F. Słowika.

W Krakowie do nabycia w agencyi Hopcasa i Salomonowej, Plac Marjacki; w Księgarni Wojnara, Szewska 13, oraz na dworcu kolei.



WŁODZIMIERZ TETMAJER.

PIAST.

PROLOG. ODSŁONA I.

Obora, t. j. podwórko przed chałupą Piasta. Po prawej od widzów, nieco w głąb sceny, lico chałupy białej — z oknem i drzwiami do sieni — po lewej stodoła. Pośrodku sceny, bliżej stodoły, wielka lipa, pod nią darniowe siedzenie. W głębi płot z wejściem do sadu i z lasą łączy się z węgłem chałupy. W tle za płotem sad wiśniowy, gdzie Piast kosi trawę. Rzepka wychodzi z chałupy.

SCENA I.

PIAST.

Przyniesłaś tej wody, matka?

RZEPKA.

Toli ci ją chłopák niesie!
(do Ziemowita)
a dyć trzymáj! do ostatka,
woda na ziem ośleje się!

ZIEMOWIT.

Cekájcie no! niek przelazę
(przełazi przez przełazek).

PIAST.

Dawáj chłopák!
(pije).

ZIEMOWIT *(zbiera gałązki lipowe).*

ja zarazę
pod chyz z lipy gałązecki,
bedzie umajoná strzecha!

RZEPKA.

Zacyniłam juz na niecki
chléb i wino ściągłam z miecha
juz do dzbanów.—To juz chodze!
juz wiecerzá zgotowaná,
na miskę ci mléka wleję!

PIAST.

Bedzie dość spać jaz do rana!
Tu sie jesce słonko śmieje,
trza te tráwe dzisiáj skosić;
bez noc spaniá bedzie dosić!
Jutro by mie i wstyd było
jak sie zjadą z gór i ze wsi,
z po za jeziór, z po za lasów
ku nám kmiecie.—Z dáwnych casów
mámy zwycaj postrzyzyny
wyprawować — to musimy
przed gościami sie postawić!
przyjąć! ładnie sie zabawić!
— Pouprzątaj cysto izby!
miejsca trza dlá onéj cizby!
Ludzie obmáwiają radzi.
Niekze jutro w tej celadzi
nie sumi złośliwá gwara,
ze umiémy sie weselić
a nik w domu sie nie stará,
zeby było sie podzielić
cem z gośćmi—nie brakło chleba!

RZEPKA.

Ty ta lepiéj wiés co trzeba!
Já tyz juzem przystroiła
i nácynie i miésiwo —
i wódkim juz natworzyła,
w kadzi páchnie świéze piwo,
miód jak bursztyn, wonny, złoty.

PIAST *(zaczyna kosić).*
Trza im go ta, do ochoty!
(kosi).
RZEPKA.
Juści trza nám sie postawić
jako kmieciom.

PIAST *(przestaje kosić, ociera kosę i brusi ją).*
Trzeba, ano!
zeby zaś nie omowiano
nás jak dziadów...
(kosi chwilę, potem przestaje)
choć nie księzy
mój dom, ale niek wydęzy
książęcemu w gościnności!
(za sceną szczeka pies).
RZEPKA.
A cegóz ten pies tak sceká?
Ktosi idzie! pewnie z gości
przywiódł kogo juz z daleka
Stary bóg, błędnych dróg!
Wyźrę!
(do Ziemowita)
chodze chłopák!
ZIEMOWIT *(przekomarza się).*
ale!!...
RZEPKA.
Jacysi dwa, jak gorále!
niby ksiendze, niby dziady!
PIAST *(wychodzi na przód sceny).*
Przyprowádź ich tu bez sady
zamieć izbe, smolne świécki
nastrój!
RZEPKA *(do chłopca, ciągnie go).*
chłopák! takiś brzyćki!
posmolony! ty kopciuchu!
leć sie umyć! chodź co duchu!
(Rzepka i Ziemowit wybiegają).

SCENA II.

PIAST
(sam; składa kosę pod ścianą chałupy, potem podnosi rękę do czoła i patrzy, kto nadchodzi).
Juz dzisiaj kogoś prowadzą nám bogi!
pewnie z dalekich prowadzą go stron
bo w przeddzień przysedł—mój dom choć ubogi,
ale się gościom osprzestrzeni rád!
(patrzy)
cóz to za dziady idą tu bez sád?
nie znám tych ludzi!..

SCENA III.

(Kiryłło i Strachota wchodzą. Płaszcze chłopów morawskich, białe z frendzlą, pod płaszczami koszule długie i pasy szerokie skórzane, góralskie. Na głowach słomiane kapelusze w tył głowy, na piersiach złociste obrazy z Matką Boską, różańce u boku. W rękach wysokie laski, zakończone greckim krzyżem. Na nogach kérpce).

KIRYŁŁO.
Niechaj tu na wieki
pochwalon będzie Chrystus!
STRACHOTA.
Z drogi tu dalekiej
idziemy, pokój niosąc!
KIRYŁŁO.
Szczęść wam Boże, kmieciu!
do tej roboty!..
PIAST.
dajze Panie Boze
STRACHOTA.
darzy się dobrze?
PIAST.
jak ta człowiek moze
tak robi, bogom dzięka.
witájcie, do wieca
ze mną siądźcie—odpocnijcie
pod chyzem sobie!—brzemiącka ozwijcie!
bo widać z drogi dalekiej idziecie!
witájcie do nás! na to moje śmiecie!
KIRYŁŁO.
Radzi spoczniemy.
STRACHOTA.
bo jako ptacy
przez świat lecimy.
PIAST.
dziwno! jednacy,
jakoby braciá jesteście oba.
KIRYŁŁO.
bo my też bracia.
PIAST.
to mi podobá
sie, ze tak razem we świat idziecie.
A skądześciewy? mówciez mi przecie.
(Kiryłło i Strachota stają razem naprzeciw Piasta, po lewej od widzów Kiryłło, po prawej Strachota.—Kiryłło trzyma laskę w prawej, Strachota w lewej ręce, ruchy rękoma wykonują razem, wogóle są sztywni, jak bizantyńscy święci).
KIRYŁŁO.
Z dalekich tutaj idziemy stron,
przez lasy, góry, rzeki,
przez kraj słowiański daleki,
z dalekich idziemy stron.
STRACHOTA.
Hej! przez te ziemie słowiańskie precz!
wzdłuż i wszerz Słowiańszczyzny,
przez łan chorwacki żyzny,
przez polski bór, przez ruski step,
przez śląskich gór piarżysty żleb.

(C. d. n.)

Kolej wązkotorowa Zakopane-Świnnica.

Projekt wstępny kolei lokalnej wązkotorowej z Zakopanego pod Świnicę systemem mieszanym (adhezya i zębnica).

Napisał Waleryan Dzieślewski, inżynier cywilny we Lwowie.

(Ciąg dalszy).

2. Wybór systemu.

Linię projektowaną Zakopane-Świnnica należy podzielić na dwie nierówne części: na linię Zakopane-Kuźnice, leżącą w dolinie, względnie w wąwozie, długą 4000 *m* i na linię Kuźnice-Świnnica leżącą na grzbietach, długą 7700 *m*. Pierwsza część Zakopane-Kuźnice jest projektowaną po drodze krajowej, a więc o maksymalnych spadkach 40—50‰ i obejdzie się bez pomocy zębnicy z wyjątkiem pewnych partyi — na których dla uniknięcia większych robót ziemnych w okolicy budynków zarządu dworskiego w Kuźnicach — będzie prawdopodobnie zastosowaną. Na drugiej części linii — to jest na przestrzeni Kuźnice-Świnnica, gdzie spadki są na 50—190‰, będzie wszędzie zębnica w użyciu.

Z tego położenia trasy wynika, że system zastosowany będzie mieszanym, t. j. adhezyi i zębnicy. Ten system miał w kolejnictwie bardzo częste zastosowanie: w Austryi na kolejach górskich strategicznych bośniackich Serajewo-Konjica i Travnik-Bugojno (w r. 1894), na kolei turystyczno-przemysłowej Eisenerz-Vordernberg (r. 1891), na kolei hutniczo-przemysłowej węgierskiej Rima-Tarjan (r. 1895), na kolei hutniczej węgierskiej w Karpatach: Tiszolcz-Zolyom (w r. 1896) i na kolei hutniczo-przemysłowej węgierskiej Krompach-Hernadthal (w r. 1896). Za granicą na kolejach strategicznych górskich, n. p. Lucerna-Brienz przez wąwóz Brünig w Szwajcaryi (58 *km*), Freiberg-Neustadt przez wąwóz Höll w Badeńskiem (38 *km*), Tokio-Novetsu przez wąwóz Usui w Japonii (240 *km*) itd.

Staraniem naszem będzie, by stosować spadki możliwie łagodne i nie przekraczać 20‰, gdyż utrudniają eksploatacyę i budzą w podróżnym nieprzyjemne uczucie. W wyborze systemu zębnicy decydujemy się ze względów praktyczno-technicznych na system Romana Abta. System ten był już stosowany w Austro-Węgrzech przy 8 kolejach na 63 *km* — ma zastępstwo i fabrykę w Austryi. Bardzo dobry, wygodniejszy i tańszy system E. Struba — zastosowany obecnie przy budowie kolei na Jungfrau — o ile wiemy nie miał jeszcze zastosowania w Austryi, a wyrabiają zębnice tego systemu tylko w Szwajcaryi. Zalety systemu Abta w porównaniu z dawniej używanym Riggenbacha są następujące:

1. Ciągłość zębnicy Abta sprawia, że parowóz toczący się po niej kołami zazębionemi szczelnie dopasowanemi, ma ruch pewny i spokojny. 2. Zębnica Abta da się wygiąć jak każda inna szyna do najmniejszego dozwolonego łuku czy promienia, przez co ani na wybór trasy, ani na szerokość toru nie wpływa, wskutek czego koszta podtorza dadzą się zredukować do minimum. 3. System Abta udowodnił swą wytrzymałość i praktyczność na 300 *km* 36 europejskich i pozaeuropejskich kolei.

Arcyważną rzeczą przy zakładaniu linii kolejowej wogóle, a w tym przypadku w szczególności, jest wybór szerokości toru. O zastosowaniu szerokości normalnej nie może być mowy, gdyż konfiguracya terenu, koszta, a nareszcie i praktyka na to nie pozwalają. Pozostaje więc zastanowić się tylko nad dwiema szerokościami, t. j. jednometrową i mniejszą niż metr, n. p. 0·76 *m* lub 0·80 *m*. Jeżeli rozglądniemy się w statystyce kolejowej, widzimy, że zagranicą — w Szwajcaryi szczególnie, w tej kolebce kolei góskich, pobudowano dotychczas 6 kolei pierwszorzędnych (Pilatus, Generoso, Rothhorn, Glyon-Naye, Schinige-Plate i Wengernalp) o szerokości toru 0·80 *m*, a teraz budują kolej na Jungfrau także o szerokości toru 0·80 *m*. Wszystkie te koleje funkcyonują bez zarzutu już od lat dziesięciu i cieszą się liczną frekwencyą: Pilatus wywiózł w r. 1899 w 246 dniach, a 1933 pociągami 44245 osób, t. j. 1048 osób dziennie. Wengernalp wywiósł w roku 1899 w 143 dniach a 7583 pociągami 86923 osób, t. j. 608 dziennie i 2032 ton towaru, Generoso w roku 1895 16593 osób i 615 ton towaru, Glyon-Naye w roku 1895 42.377 osób i 572 ton towaru, Schinige-Plate w r. 1895 22.343 osób i 239 ton towaru. Rothhorn mniej więcej to samo — a Jungfrau w r. 1899 24.000 osób.

(C. d. n.)

Śnieżny szczyt *(Hangend Schnee Spitze 2507 m.)* i Turnia Hillera *(Hiller-Thurm 2503 m.)* w grupie Lodowego.

Oddawna już uwagę każdego taternika zajmować musiała wyniosła turnia, stercząca w grani łączącej Baranie Rogi z Lodowym. Od Baranich dzieli ją ostra klinga Szczerby Lodowej (Eisthaler Scharte 2341 m.), od Lodowego dwie mniejsze przełęcze między któremi grań jeszcze raz tworzy wzniesienie podwójnej „Turni Hillera“. Pierwszą z tych przełęczy wciętą głęboko w grań tuż pod trzonem Śnieżnego szczytu, niezwiedzoną poprzednio jeszcze przez nikogo, z której zejść jednak można zlodowaciałym żlebkiem w dolinę Jaworową, nazwałem przy wyjściu na Szczyt śnieżny 17. b. m. „Szczerbą Lodowcową“ (Gletscher Scharte 2440 m.). Druga zaś owa za Turnią Hillera położona jest to powszechnie znane „Ramię Lodowego“ którędy przechodzi się popod „konia“. Przełęcz lodowcową ochrzciłem dla tego tem mianem gdyż stwierdzono, że pola Lodowego jedyny ślad lodowca w Tatrach kryją w swem łonie. Wedle zapomnianych niestety badań rektora Fuchsa, które tenże umieścił w swej książce, a które miałem sposobność stwierdzić osobiście w bardzo gorących latach, gdy śniegi masami topnieją, przy dolnych kończynach łanów śnieżnych Lodowego odkrywają się porozrywane szczelinami masy, resztki typowe, lodowca. Podobnież na północnej ścianie przełęczy

lodowcowej w żlebie wisi olbrzymi blok ultramarynowego lodu, również już przez Fuchsa zauważony i opisany *).

Przenocowawszy w wspaniale i z iście europejskim konfortem urządzonem schronisku Teryego przy „Pięciu stawach węgierskich“ (2040 mtr.) wyruszyłem o 4-ej rano w towarzystwie przewodnika Hunsdorfera starszego, zdążając ku końcowi zasutej śniegami kotliny. Zachowujemy kierunek na „Ramię Lodowego“ dopóki nie stajemy w zagłębiu tuż pod olbrzymiejącemi z każdym krokiem ścianami „Śnieżnego szczytu“, wznoszącemi się tak bystro ku górze że cała porozrywana jego grań wydaje się niby ociosaną i polerowaną. Stwardniałe nocnym mrozem zbocze, na którem poprzymarzały resztki lawiny z dnia poprzedniego, przymusza do wdziania raczków, a z ich pomocą dosięgamy trawiastych upłazków zwieszających się po ścianach zwietrzałej Turni Hillera. Niemi to pniemy się, skręcając coraz na prawo ku górze. Zbutwiałość zlodowaciałej na domiar tego dnia skały jest niezwykłą. Prawie niczego uchwycić się tu nie można. Jesteśmy jeszcze wciąż w cieniu. Wyżej gdzie już słońce oświeciło szczyty widocznie pod jego wpływem ściana tając zaczyna, gdyż co chwila grad większych i mniejszych odrywających się głazów, furczy podskakując nad naszemi głowami w przepaść. Że drapanie się w górę w takich stosunkach nie należy, już pomijając możliwość wyślizgnięcia, do bezpiecznych, nie potrzeba chyba powtarzać. Dlatego też przypuszczam, że w późniejszym sezonie gdy lód z żlebu wschodniego (bliższego Baranich rogów) odtaje, łatwiejsze tamtędy na przełęcz lodowcową musi być wejście.

Używając umiejętnie do czepiania się stromej ściany czekanu wyprzedziłem przewodnika i wydostałem się nagle na grań „Turni Hillera“ około trzydziestu metrów popod jej szczytem. Biegnie tu ona szeroka na jakie dwadzieścia centymetrów, przewieszając się ku północy bardzo dziko ku szczytowi. Na ten widok przewodnik mój zawahał się, ale ja wziąłem jak to mówią na kieł, i mając wygodne trzewiczki zaopatrzone w obcasy i podeszwy ze sznurów (alpejskie Kletterschuhe) w torbie, umożliwiające utrzymanie się na pochyłej nawet listewce, nie namyślałem się ani chwili. Wszystko niepotrzebne przewiesiliśmy po obu bokach poprzez grań i ruszyliśmy ku szczytowi. Przewodnik mój trzymał na dole linę, ja zaś z listwy na listewkę darłem się powoluteneczku naprzód. Wkrótce już musiałem okraczyć wciąż pod mym ciężarem kruszącą się grań niby konia. D. c. n.

Karol Artur de Englisch-Payne.

*) Taki sam szczątek lodowca znajduje się na Łomnicy od północnej strony. W r. 1887 schodząc z Łomnicy popod Kiesmarski wraz z p. Janem Fischerem i z Klimkiem Bachledą, zauważyliśmy bardzo wyraźne bryły lodowe koloru niebiesko-zielonego tuż pod szczytem na lewo. Było to bardzo gorące lato, śnieg wierzchem stajał i odkrył potężne złomy lodu pierwotnego. *E. Cięglewicz.*

AFORYZMY.

Mała cząstka ojczyzny do rąk jest każdemu z nas dana,
Każdy z nas w sobie ją ma i w duszy nosi ją swej.
Pomyśl codzień wieczorem, czyś dla niej co zdziałał od rana,
Nie mów: „Jednostka to nic...“ Patrz tylko siebie... i chciej!

Niema żywota bez ofiar, więc w dobrowolnej ofierze
Lepiej samemu się dać i wstąpić jak Izak na stos,
Niż się przed całopaleniem napróżno wzdrygać jak zwierzę:
Umiej być wyższym nad mus i sam idź, gdy trzeba — pod cios.

Ludzie o wiele są lepsi, niż się wydają na oko,
W najgorszem sercu jest coś, co zasługuje na cześć;
Wnetby ten klejnot rozbłysnął skryty w ciemnościach głęboko,
Jedynie trzebaby wprzód światło do duszy tej wnieść.

Lucjan Rydel

Kilka dni w górach.

(Kozi Wirch, Mnich, Smreczyńska, Niewcyrka, Koprowa, Cicha, Tomanowa, Kościeliska).

W zeszłym roku urządziłem z 50-ciu mymi uczniami z rzeszowskiego gimnazyum siedmiodniową wycieczkę w Tatry. Przeszliśmy prawie całe granitowe pasmo wzdłuż i w szerz, zwiedziliśmy wszystkie najpiękniejsze doliny i jeziora, byliśmy na szczycie Rysów, a pogoda sprzyjała nam stale. Tego roku, 9-go lipca po południu, oczekiwałem również na dworcu przybycia kilkunastu uczniów z kolegą mym Dr Wilhelmem Friedbergiem, i to oczekiwałem z niejaką tremą, gdyż pogoda była niepewna, niebo zachmurzone, a góry zasłonięte mgłami. Na razie jednak obeszło się bez deszczu, a po nocy spędzonej wygodnie w gościnnym domu dr Chramca pojechaliśmy furkami do Kuźnic, gdzie oczekiwali na nas przewodnicy: Jasiek Bachleda, Bartek Obrochta i trzech pomocników. Ponieważ większość uczniów brała udział w zeszłorocznej wycieczce, przeto powitanie z przewodnikami było bardzo serdeczne, poczem ruszyliśmy przez Boczań do Czarnego Stawu, dokąd przyszliśmy gruntownie zmoczeni silnym, ale na szczęście krótkotrwałym deszczem. Po dłuższym wypoczynku i wysuszeniu się ruszamy przy najpiękniejszej pogodzie do Zmarzłego Stawu i tu dzielimy się na dwie partye; jedna idzie na Zawrat, druga ze mną na Kozi Wirch. Powoli, omijając ile możności śniegi, pniemy się w górę aż do niewielkiej kotlinki, leżącej pod samemi ścianami Koziego Wirchu. Tu już omijanie śniegów niemożliwe, bo cała kotlina nimi zasłana, siadamy więc na ostatniej skalnej wysepce i radzimy, którędy iść, czy dłuższą ale łatwiejszą ścieżką popod Granaty, czy wprost żlebem. Wszystkie głosy padają za trudniejszą drogą, więc Jasiek wdziewa „raczki" i szybko pnie się po śniegu, aby zobaczyć, czy żlebem nie płynie woda; zdarza się bowiem, że po deszczu w najtrudniejszem miejscu powstaje duży wodospad, tak, że przejście jest niemożliwe. My tymczasem rozglądamy się po niezmiernie dzikiej i malowniczej kotlinie Zmarzłego. Widok jest zupełnie odmienny od tych, które napotyka się zwykle o tej porze w Tatrach. Staw cały zamarznięty, a ogromne masy śniegu zalegają kotlinę i zbocza gór; wszystko zalane słońcem — śniegi oślepiająco białe, skały mienią się wszystkiemi barwami granitu; króluje Świnica, która stąd ma kształt smukłej piramidy. Nagle dochodzi do naszych uszu przytłumiony huk — to odzywają się armaty w Nowym Targu; nawet tutaj prześladuje nas ta zmora, ciążąca żelazną ręką na wszystkich europejskich społeczeństwach, wysysająca ich krew i urągająca całej naszej nowożytnej kulturze, wszystkim podniosłym zdobyczom duchowego postępu. Szczęściem nie czas na rozmyślania, bo Jasiek już jest na skałach i woła, że wszystko dobrze. Ruszamy więc długim szeregiem — przed nami góral rąbie w zlodowaciałym śniegu stopnie, po których wstępujemy zwolna coraz wyżej. Nogi zaczynają kostnieć, ale pocieszamy się myślą, że i nasi towarzysze idący na Zawrat marzną tak samo; widzimy ich nawet zdala, jak zarysowują się długą czarną linią na śniegu, gdzieś dopiero u spodu Zawratu. W końcu śnieg przebyty, a zaczyna się skała. Najtrudniejsze przejście to wysoki kominek, zaczynający się prawie u samego dołu, a prowadzący do głównego żlebu. Przebywamy go szybko, wśród okrzyków zadowolenia, wywołanych efektowną drogą. Pogoda trwa ciągle, to też gdy po przejściu żlebu stajemy na przełączce, nowy, a cudny świat otwiera się przed naszemi oczami. Pod nami wielka dolina Pięciu Stawów pokryta śniegami i lodami, niżej w białem śniegowem łożysku Siklawa, której huk aż do nas dochodzi; ponad wszystkiem labirynt grzbietów i iglic, których skały odcinają się czarno od zdobiących je obficie śniegów. Ani jedna chmurka nie przesłania szczytów, które ciągną się przed nami wspaniałym łańcuchem od Krywania aż po Murań. Stoimy tu długo i oczu nie możemy oderwać od tego widoku, a tu czeka nas jeszcze mozolna droga na szczyt, po zasłanem śniegami zboczu. Ze szczytu widok jeszcze rozleglejszy i dzięki temu spostrzegamy nadciągające szybko z zachodu chmury. Należałoby uciekać przed deszczem, jesteśmy jednak tak zgłodniali, że musimy się posilić za wszelką cenę. Ledwie zapasy zostały napowrót upakowane, kiedy zrywa się silny wiatr i spadają pierwsze krople deszczu. Zaczynamy na gwałt schodzić i to bez drogi, bo ścieżka zawalona śniegami. Wiatr wzmaga się, aż w końcu jest tak silny, że trudno się na nogach utrzymać — biegnąc, ślizgamy się ciągle na śniegu i mokrych skałach. Na domiar złego zaczyna padać gęsty grad; lodowe ziarna gnane szalonym wichrem tak silnie sieką po twarzy i rękach, że sprawiają dotkliwy ból; grzmoty i błyskawice prawie że nie ustają. Mimo tego nie tracą moi chłopcy fantazyi; w rzadkich chwilach ciszy słychać krzyżujące się dowcipy i śmiechy — trudności podniecają ich tylko. Nareszcie burza mija i wnet stajemy nad Wielkim Stawem, który wściekłemi falami bije o brzeg i druzgoce spędzone tutaj ogromne kry lodowe. W schronisku zastajemy już drugą partyę suszącą się i pijącą herbatę; następują powitania i opowiadania. W najlepszych humorach ruszamy w dół doliną Roztoki koło zawalonej śniegami Siklawy i dochodzimy do schroniska Pola zmoczeni do nitki trzeciem, poprawnem wydaniem ulewnego deszczu. Tu czeka już nas fura z żywnością na następne dwa dni, a co najważniejsze gorący bigos i herbata, przywitane z naszej strony entuzyastycznemi okrzykami.

Przez następne dwa dni leje deszcz prawie bez przerwy, przepadł więc projektowany Lodowy, dolina Pięciu Stawów węgierskich itp. Zwiedzamy tylko wśród deszczu wodospady Mickiewicza i część doliny Białej Wody, a zresztą skracamy sobie czas śpiewami — jest nawet wcale wesoło; w drugim dniu przenosimy się dla odmiany do schroniska nad Morskiem Okiem. Na trzeci dzień rano znowu leje, ale w południe robi się śliczna pogoda, wszyscy więc wybierają się do Czarnego Stawu, a ja z towarzyszącym nam panem K., oraz z jednym z uczniów i trzema przewodnikami idziemy na Mnicha. Droga prowadzi zrazu tą samą ścieżką, co na Miedziane, i dopiero w samej dolinie za Mnichem zbacza się ze ścieżki na lewo i podchodzi bez trudu pod ścianę turni. Tu zostawiamy pod skałą torby, serdaki i ciupagi, a sami pniemy się dalej po stromych zboczach, przebywamy krótkie, ale dość trudne ko-

minki, a wkońcu zdejmujemy nawet buty, bo dalej można już iść tylko boso. Jeszcze jeden kominek zupełnie prostopadły i stajemy przed najtrudniejszem miejscem całej drogi. Jesteśmy tuż pod szczytem, tworzącym ostrą iglicę. Przed nami stroma, gładka ściana, nie dająca dla nogi prawie żądnego oparcia, w górze tylko niewielkie pęknięcie pozwala zaczepić końce palców; po tej ścianie musimy okrążyć iglicę, aby wejść na szczyt z innej strony. Czuje się, że może tu przejść tylko ten, co nie doznaje zawrotu i nie zna obawy przed przepaściami; niewiele też osób było na szczycie i ta myśl sprawia nam prawdziwą przyjemność; jesteśmy w nader wesołem usposobieniu, mimo, że stoimy bosemi nogami po kostki w śniegu. Pierwszy rusza Jasiek Bachleda; patrzymy z zadowoleniem, jak zgrabnie okrąża skałę — po chwili jest już w bezpiecznem miejscu. Teraz przychodzi kolej na nas; wsadzamy palce w szczelinę skalną, rozpłaszczamy się formalnie na skale, stopami zaczepiamy o drobne nierówności granitu i wymijamy szczęśliwie trudne przejście. Teraz przypomina mi się Lodowy, przesuwamy się bowiem po miniaturowym koniu, wciśniętym pod wystającą skałę — i jesteśmy na szczycie. Szczyt Mnicha, to wielki, płaski, silnie nachylony głaz; na nim ułożył ktoś mały kopczyk z kamieni, między którymi znajdujemy pudełko blaszane, biletów jednak niema w niem żadnych. Widok niezbyt rozległy. Tuż pod nogami Morskie Oko, wielka płaszczyzna ciemno granatowa z szmaragdową obwódką, dalej dolina Rybiego potoku, Żabie, Rysy, Miedziane, Czubryna, wspaniale przedstawiają się urwiste turnie Mięguszowieckie, a w głębi przez Wrota Chałubińskiego widać pokryte śniegiem Tatry zachodnie. Widok piękny, ale nie dla tego widoku chodzi się na Mnicha, bo piękniejszy można mieć np. z Miedzianego; to, co ciągnie na ten szczyt, to ciągła i niebezpieczna droga, to ten urok i zadowolenie, jakie sprawia pokonywanie trudności, lekceważenie niebezpieczeństw i poczucie własnej siły. Pod tym względem zajmuje Mnich, jeśli nie pierwsze, to jedno z pierwszych miejsc w Tatrach; wyjście na Ganek lub Durnego nie jest niczem w porównaniu z wyjściem na tę iglicę. Powrót jeszcze trudniejszy, ale dokonujemy go szczęśliwie i wnet jesteśmy nad Morskiem Okiem; cała wyprawa trwała niespełna cztery godziny. Dowiadujemy się, że jacyś niemieccy turyści przypatrywali się z podziwieniem przez szkła naszemu wyjściu, więc syci sławy jemy kolacyę i idziemy spać.

(C. d. n.) *T. Łopuszański.*

VALAORITIS. Tłóm. *E. Cięglewicz.*

Ucieczka.

Koniu, mój koniu, Omer Wrioni!
Suli powstało, za nami goni!
Koniu, mój koniu, słyszysz świst kul,
Kul rozpalonych, niosących ból?

Patrz, jak szatany, rąbią i kolą,
Z turni się walą na nas niedolą:
Patrzaj! tam ze łbów i naszych ciał
Piętrzy się niby kamienny wał.

Koniu, mój koniu,—słyszysz—jak wyją,
Jak stado wilków pędzą i biją.
Piekło przedemną otwarło głąb,
Słyszę odgłosy śmiertelnych trąb.

Wrioni spiesz się, pędź chwilkę jeszcze,
Bo mnie w straszliwe pochwycą kleszcze,
Koniu, poznałem: ta fustanela*)
Mój wróg ją nosi—Lambro Zawela.

Jak Charon groźny zbliża się ku mnie,
Podniósł jatagan i grozi dumnie
Na sercu czuję tę straszną dłoń,
Wnętrzności pruje mi jego broń!

Koniu, mój koniu, zagasło słońce
I noc zapada.—Gwiazdy, obrońce
I ty, księżycu, o gwiazdo nasza,
Ratujcie, błagam ja, Ali-Pasza.

Koń bije nogą, aż ziemia pryska,
Kąsa wędzidło i sobą ciska.
Rozdęte chrapy czerwono lśnią,
Dymią purpurą i dyszą krwią.

Usłyszał walkę i rży w zapale
Uszy prostuje, patrzy zuchwale,
Jeży się grzywa i pręży szyja
I całem ciałem zwija—jak żmija.

I staje dęba, szarpać gotowy,
Świecą ufnale i lśnią podkowy,
Skacze a ziemi prawie nie tyka:
Nie czas do walki! Pasza umyka!

Lambro to widzi i pełen skargi,
Że wróg się wymknął, gryzie swe wargi:
„Rumaku sławny, gdybyś był mój
W Janinie, wrzałby dziś w rynku bój.

Wiersz ten jest utworem nowogreckiego poety Valaoritisa, stanowi zaś poniekąd małe pendante do Słowackiego Lambra, opiewając tego samego co i on bohatera: ta okoliczność jest powodem, że go tu ogłaszamy. Valaoritis Arystoteles, jeden z największych nowogreckich poetów, piszących w ludowem narzeczu romaickiem, urodził się 1824 na wyspie Leukas (Santa Maura), zmarł w Atenach 1879.

Najlepszem jego utworem jest: Pani Frosyne i Thornasi Vajas oraz poemat uroczysty przy odsłonięciu pomnika na cześć patryarchy Gregorya, którego Turcy z rozkazu sułtana zamordowali podczas walki o niepodległość, przybiwszy go ćwiekami do drzwi katedry w Konstantynopolu.

Prześliczne są jego pieśni ludowe, które Nowogrecy, naród ogromnie śpiewny, zawodzą po dziś dzień powszechnie; do najbardziej rozpowszechnionych należy pieśń o Lambrze.

Lambro Zawelas, jeden z pierwszych bohaterów nowogreckich, żył z końcem ośmnastego stulecia; on to rozpoczął walkę o wolność Hellady.

Na czele górali greckich, Suliotów, (Suli ich kraj w Albanii) uderzył na potężnego Ali-Paszę, samodzielnego rządcę wilajetu Ja-

*) Strój nowogrecki: koszula bufiasta wypuszczona na wierzch.

nińskiego. Po wielu latach krwawych wysiłków skończyło się to pierwsze powstanie klęską Hellenów.

Tego nieszczęsnego rycerza obrał sobie Słowacki za bohatera jednego ze swych pierwszych utworów, tak silnie bajronizmem tchnących: stąd te fantastyczno-demoniczne kształty i charakter bajronicznie rozpasany i dziki. A tymczasem patrząc nań przez pryzmat historyi i tradycyi ludu, widzimy tylko wiernego syna Hellady, wodza i twórcę powstania, które chociaż upadło, dało mu sławę: jest to tak popularne imię w Grecyi, jak u nas nazwisko Sawy lub Wernyhory.

Z entomologii tatrzańskiej.

Ciąg dalszy.

Zmierzchnikowce (Sphingidae) i prządkówki (Bombycidae).

Oprócz legendarnego nieco pojawiania się trupiej główki (Acherontia Atropos), jedynej mogącej wydawać głos ćmy po barciach góralskich (III) którego dotąd stwierdzić nie zdołałem, zauważono dotąd w Tatrach następujące gatunki zmierzchnikowców: powojowca (III.) (Sphinx convolvuli) — znalazł go Żebrawski w sierpniu w dolinie kościeliskiej — i tawulca (S. ligustri III). Szary borowiec (S. pinastri) to najpowszedniejszy przedstawiciel Sphingid tatrzańskich. Nieraz widzieć go można o zmroku, jak pędem strzały zawisa nad kielichami bladożółtych lilij, zdobiących deptak szmeksowski (III). Prócz przelotnego zapewne, śródziemnomorskiego Sphinxa lineata livornico, którego dwa okazy złapałem w lipcu na werbenach w Zakopanem (III), ciekawem jest jeszcze pojawienie się naśladującej potworka gąsienicy gładysza (S. elpenor. III). Karmiona przezemnie listkami rośliny Epilobium, na której ją zastałem, dała wielką odmianę o jaskrawo pomarańczowych, miasto różowych, tylnych skrzydłach. Ponieważ jednak dotąd nie udało mi się odnaleść podobnego drugiego okazu, nie chcę przesądzać, czy zachodzi tu nowa rzadka odmiana, czy tylko zboczenie indywidualne. W razie pierwszym jednak, a jest to prawdopodobnem, rezerwuję dla niej jako odkrywca nazwę: „S. elpenor var. epilobii e Tatribus“.

Znany z równin fruczak gołąbek, (Macroglossa stellatarum) przekracza linię wiecznego śniegu (V) a towarzyszy mu drobna o przeźroczych skrzydłach alpejska Sesia Affinis Staud. (V) unosząca się nad złotemi kiściami różyczki skalnej (Helianthemum), należąca jednak u nas do wielkich rzadkości. Na wilczem łyku rosnącem po wyrębach przydrożnych (Weszterowo) napotyka się gąsienicę Bąkowca (S. Bombyliformis III), podczas gdy trutniowiec (S. Fuciformis III) zastępuje go na wapieniach bialskich.

Drobne kraśniki (Zygaenidae), więcej od Sesii mają w Tatrach przedstawicieli. Lito czarna Attychia ampelophaga Hübn, podskakuje nakształt pchlicy po kamieniach (Krzyżówka pod Sławkowskim IV); wyżej jeszcze od niej zalatuje Aglaope infausta (IV, V). Znajdujemy ją tu w Tatrach w zmienionej postaci. Miasto czarną jest ciemno lśniąco zieloną, kąt dolnych skrzydeł zamiast różowym, pomarańczowym. Wszystkie skrzydła otacza podobna strzępina. Szmaragdek (Statices), wyżej alpejska Chrysocephala (III i IV) i czerwone gatunki pięćplamka (Z. Lonicerae), sześćplamka (Z. Filipendulae var. Manii) wszystkie w pasie III-cim, dopełniają obrazu Zygaen tatrzańskich. Do nich zalicza się także jeszcze i Z. Minos, której przeźroczysta odmiana var. nubigena znachodzi się nawet i po szczytach. (Baszta 2355 mtr. V).

Przechodząc do opisu prządkówek (Bombycidae), napomknę tylko krótko o pierwszej wielkiej ich podrodzinie: fałdówkach (Lithosia). Prócz rudoszyjki (rubri collis III) i gatunku L. depressa, którego gąsienica żyje na porostach sosen (III) znalazłem raz jeden i żółtawą alpejską L. cereola (Łomnicka grań 2.250 mtr. V).

C. d. n. *Karol Artur de Englisch-Payne.*

KRONIKA.

Nie mogę się wstrzymać od odpowiedzi na notatkę w „Giewoncie“ Nr. 4 pod tytułem: „Odezwa do zarządu stacyi klimatycznej“, w kronice umieszczonej. Zarząd klimatyki razem z pomocą Bożą kropi ulice, a sam zamiata pył i błoto i utrzymuje na drogach bardzo dobry porządek. Że jakieś dalsze ulice nie są tak energicznie zlewane, jak pryncypalne, to i słusznie; zarząd klimatyki nie rozporządza takimi funduszami, aby na wszystko w obfitości wystarczyło, zresztą na dalszych ulicach i ruch słabszy, niema więc gwałtownej potrzeby wydawać pieniędzy, których wogóle wielki brak i klimatyka już końca z końcem nie wiąże! W zarządzie klimatyki widzę bardzo dobrze zrozumiane potrzeby i ocenienie ich należyte. Zarząd nie zapomina o kropieniu ulic; porobił rynny w rzekach, hydranty na Chramcówkach, urządził większą liczbę beczek, używa kilku par koni naraz i to wszystko, aby jak najenergiczniej skrapiać ulice. Lecz praca to nie łatwa: tak zwane „małe koło“, t. j. Krupówki, Nowotarska, Chramcówki i Przecznica są zawsze dobrze skropione. Gdy się zaś zważy, że to „koło“ ma już 6 klm. i aby je dobrze skropić, trzeba cztery razy nawrócić, to już uczyni 24 klm.! Dodawszy do tego 4 klm. (czyli 16 klm.) z ulic Zamoyskiego, Chałubińskiego i Kościeliskiej, otrzymamy 40 klm. drogi do zrobienia! Dzień pogodny i słoneczny wymaga, aby ulice kropiono rano, wieczór i w południe, czyli, aby konie z beczkami zrobiły 120 klm. Powinno się zrozumieć, że kropienie ulic w Zakopanem ani nie łatwe, ani nie tanie!

Nie można porównać ulic Zakopanego z ulicami większego, porządniejszego miasta. U nas bruków niema, a grunt tak przepuszczalny, że długa słota w godzinę pogody nie pozostawia ani śladu po sobie! — owszem już się pył na ulicy unosi. Jakież więc musiałoby być kropienie obfite, gdyby chciano doprowadzić do tego stanu, aby na ulicy nigdy najmniejszego pyłu nie było! Naturalnie, że nikt nie pragnie pyłu w Zakopanem, ale, aby go nie było nigdy, to nie poradzi temu klimatyka kropieniem, tylko... brukowaniem ulic! Czy zaś stać klimatykę na pokrycie 60 klm.

powierzchni ulic w Zakopanem, np. kostkami granitowemi, których jeden kwadratowy metr kosztuje z ułożeniem niemniej jak 40 kor., łatwo odpowiedzieć!

Słyszę, że do następnego sezonu obiecują nam wodociągi w uzdrowisku; będzie to ogromne ułatwienie w kropieniu ulic, a dotąd bądźmy cierpliwi i... sprawiedliwi! Zarząd klimatyki robi bardzo wiele, robi prawie nad siły! *Dr a.*

Czesi, którzy przybyli do Zakopanego dnia 24 b. m., bawili tylko kilka godzin w naszej letniej stolicy. Całą wycieczkę popsuł im niegodziwy deszcz. Była to wycieczka studentów gimnazyalnych z Berna morawskiego, pod wodzą prof. Jarosława Karaska z kilku nauczycielami; między turystami było 5 pań, żon profesorskich, oraz poseł z Berna, p. Sedlaczek. Czesi nie przybyli od polskiego Grzebienia, lecz wozami do Roztoki, a stąd część pieszo gościńcem, część starą drogą na Waksmundzką do Zakopanego. Z przygotowanego dla nich noclegu nie mogli korzystać, gdyż zaraz po obiedzie, pożegnani przez polskie towarzystwo na dworcu, pojechali do Krakowa i Wieliczki.

Na tem miejscu składamy publiczne podziękowanie W. Panu G. Zgleczewskiemu za pożyczenie 120 kg. wełnianki na pościel, oraz W. P. J. Sieczce, właścicielowi hotelu Turystów, za gotowość bezpłatnego użyczenia jednej z sal na nocleg. Wprawdzie z grzeczności ich nie korzystano, ale z przyjemnością zaznaczamy prawdziwie uprzejmą ich ochotę: na przyjęcie braci Czechów było wszystko przygotowane.

W Łomnicy tatrzańskiej odbyły się doroczne wyścigi przy wielkim napływie gości z Węgier i Niemiec.

W Szmeksie ruch niezwykle ożywiony. Dnia 22 b. m. przyjechał książę Raciborski z żoną (gdzie nasi książęta? *Przyp. Red.*). W Dolnym Szmeksie rezyduje arcyksiążę Fryderyk z rodziną, który wynajął polowanie na kozice w dolinie Staroleśnej, a jak wieść niesie, wybiera się zwiedzić także naszą polską stronę. Z polskich towarzystw mało kto przebywa stale w Szmeksie, chwilowo tylko zatrzymują się, idąc stąd na Gierlach, Łomnicę, Sławkowski i Kończystą.

Niemcy, bawiący w Szmeksie, rzucili się w tym sezonie tłumnie na Wysoką i Ganek; są to więc dla nich t. zw. „modne“ szczyty.

Sławny wiedeński alpinista Fox, z D. Ö. Alpen-Verein'u, wyszedł bez przewodnika na szereg wielkich szczytów, między innymi na Pośrednią Grań i Wielki Kościół, skąd na dowód swej bytności przyniósł wielki kawał liny, pozostawiony tam przez p. Englischą przy pierwszem jego wyjściu, którego dokonał w zeszłym roku. Znakomity ten taternik i badacz Tatr, Polak, krakowianin, którego cenne prace z zakresu entomologii Tatr, oraz niezwykle śmiałe, a tak pięknie opisane wycieczki ogłaszamy w Giewoncie, wyszedł bez przewodnika dnia 22 b. m. na szczyt Petryka, który dopiero zeszłego roku wziął poraz pierwszy dr Döri.

Z nowych dróg po tamtej stronie zasługuje na uznanie wspaniała ścieżka na grań Sławkowską, zbudowana kosztem dra Weisza (może go który z naszych panów polskich zechce naśladować!). Ścieżka wiedzie ponad doliną Staroleśną, ze wspaniałym u stóp widza widokiem, a dojdzie w przyszłym roku na szczyt Sławkowski.

Z Polaków, stale przebywających w Szmeksie, bawi obecnie p. Alfred Milieski, b. marszałek powiatu krakowskiego, z żoną.

Sławny węgierski turysta dr K. Jordan, był podczas Zielonych Świąt, a więc niemal w zimie — bo w Tatrach jest wtedy jeszcze tęga zima — na Łomnicy, Baranich Rogach i Małym Lodowym.

Górnoślązacy przybędą do Zakopanego w dniach 15, 16 i 17 sierpnia, celem urządzenia przedstawień amatorskich, z których dochód przeznaczony w części na dom Polski w Katowicach, częścią na cele oświaty. Mamy przekonanie, że publiczność polska nie poskąpi tym kresowym braciom serdecznej sympatyi, zwłaszcza w obecnej ciężkiej chwili. Górnoślązacy i Górnoślązaczki wybierają się z bardzo ładnymi ludowymi śpiewami, oraz mają zagrać dwie komedyjki.

Przypominamy, że d. 6 sierpnia odbędzie się koncert skrzypka B a r c e w i c z a, ze współudziałem F r i e d m a n a, młodego pianisty z Krakowa.

Klimat tego sezonu stale nie dopisuje. W czerwcu niezwykłe zimna i śniegi, z początkiem lipca również chłody i deszcze nieustanne były powodem, że wszystkie roboty w Tatrach i Zakopanem około dróg i ścieżek opóźniły się niezwykle.

Śniegi w górach dotychczas bardzo wielkie, wprost niebywałe. Z początkiem lipca zakurzyło hale i wierchy tak, jak w zimie, a bacowie i juhasi zauważyli niezwykle ciekawe zjawisko, że kozice uciekały z wysokich hal i turni na niskie hale i w lasy, kręcąc się niemal koło szałasów niespokojnie i trwożnie; znane to starym strzelcom zjawisko zapowiada zawsze dłuższe śnieżyce i kurniawy i tak się też stało. Dopiero w ostatni tydzień zapanowało ciepło, a w niedzielę mieliśmy właściwie pierwszy dzień lata — wspaniałego, słonecznego lata tatrzańskiego. Należy się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa spodziewać odmiany na dobre i „post nubila Phoebus“, sierpień zapowiada się nawet podług Falba dobrze. Tymczasem taternicy, korzystając z jakiej takiej pogody, idą ochoczo na wysokie szczyty, podziwiając niezwykłe w tej porze zimowe krajobrazy. Wszędzie powyżej 1800 m. leżą ogromne pola śniegowe; stawy zamarznięte lub ledwo odtajałe i popękane, i tak Zadni Staw w dolinie Pięciu Polskich Stawów całkiem zamarznięty, na Czarnym pełno kry. Wielki Staw wolny od lodu, ale za to Wielka Siklawa wali potężnie wezbranym wodospadem między dwiema ścianami lodu i śniegu, a stanowi tak piękny i zarazem groźny widok, jak nigdy po inne lata. Spiglarzowe perci pokryte głębokim śniegiem, przez który trzeba rąbać stupaje, również Polski Grzebień i Zawrat w części. Kto się pospieszy w góry, ten będzie miał niezwykły widok istnej zimy w lecie.

Zwracamy uwagę rodakom przybyłym ze stron dalekich i blizkich, że Zakopane wytworzyło już wcale pokaźny przemysł czysto polski.

W zakresie biżuteryi, drewnianych i metalowych wyrobów, wykonanych w polskim, góralskim stylu, tworzy nasze uzdrowisko pierwszorzędny polski rynek zbytu. Obecnie wzięto się do tkanin, na których wyszywają śliczne wzory i motywa góralskie w barwnej trójcy kolorów chłopskich.

Artystyczne kute wyroby Folnera, jak toporki, ciupagi, noże zbójnickie, agrafy, spinki i czekany, olbrzymi wybór drewnianych sprzęcików w sklepach Poynara, Komendzińskiego i Laski, śliczne tkaniny w bazarze zakopiańskim p. Bauma, wszystko to są oryginalne ręczne tutejsze wyroby, które elegancyą, dokładnością i gustownością przewyższyły już dawno tandetne zagraniczne towary.

Liczba gości w Zakopanem sięga przeszło 5000 osób: przeważnie jednak są to turyści, którzy zatrzymują się krócej niż 6 dni i taksy nie płacą. Płacących taksę jest do dziś około 2000 osób: jestto liczba mała; jest nadzieja, że w sierpniu przybędzie znaczna liczba gości, którzy wstrzymywali swój przyjazd wskutek uporczywej słoty. Mieszkań wolnych jest jeszcze bardzo wiele w Zakopanem.

P. inżynier Krobicki, znany naszej zakopiańskiej publiczności z gorliwej pracy i zabiegów około obchodu grunwaldzkiego, ten, na którego wniosek komitet uchwalił pochód, miał niedawno w Kuźnicach z automobilem wypadek, który na szczęście zakończył się niezwykle pomyślnie. Przy wymijaniu wózków pędzących z góry, samochód jego skierowany na bok, szarpnięty gwałtownie wpadł z wysokiego brzegu do wody. P. Krobicki, zręcznym ruchem zeskoczył w sam czas z automobilu. Pomimo upadku tak ciężkiego maszyna, którą wyciągnęło dziesięciu chłopów — nie doznała żadnego szwanku, tak, że p. Krobicki w kilka dni potem odbył nią wraz z p. J. Fischerem, kupcem z Krakowa wycieczkę do Wanty. Pierwszy raz zatem droga do Morskiego Oka dźwigała samochód.

Jazda byłaby wyśmienita, gdyby nie bardzo wielkie zaniedbanie gościńca, którysię w wielu miejscach gwałtownie domaga naprawy. Czy to możliwe, podobno na całą przestrzeń wyznaczono tylko jednego dróżnika?

Roboty w Tatrach jak wspomnieliśmy doznały fatalnego opóźnienia wskutek niebywałej słoty: pomimo to droga do Morskiego Oka, już doprowadzona do Włosienicy, oddana będzie do użytku publiczności w tym tygodniu.

Towarzystwo Tatrzańskie buduje na gwałt prześliczną górską drożynę przez Karbek od Kościelca popod Swinnicę do przełęczy ku Pośredniej Turni, skąd już wiedzie perć przez Walentkową na Zawory. Jest to niesłychanie korzystna, znakomicie obmyślana ścieżyna, gdyż turysta nie zniża się niemal wcale idąc od Karbku do Zaworów prawie w jednej wysokości.

Prośbę zasyłają liczni miłośnicy Tatr do Tow. tatrz., aby to jak najprędzej postarało się o dogodną, w zakosy idącą szeroką perć z hali na Liliowe. Jestto jeden z najpiękniejszych obserwacyjnych punktów w Tatrach, dostępny nawet dla słabszych osób: jeżeli będzie tam perć w zakosy, wyjedzie się z łatwością na koniu aż na przełęcz bez najmniejszego niebezpieczeństwa. Prosimy również usilnie o wystawienie tam altany.

Poczta na kolei, jako filia głównego urzędu, jeszcze dotychczas nie pełni tam służby. Dla czego? Wszak to dawno przyrzeczone, podobno urzędnik już przydzielony, a rzecz poszła w odwłokę. Należy się wdzięczność posłowi Danielakowi, że sprawę tę poruszył, posławszy do p. ministra Piętaka następujący telegram:

Ekscellencyo! Dnia 1 lipca miała być otwartą filia poczty na stacyi kolejowej w Zakopanem. Dotąd napróżno czekamy. Główny urząd pocztowy jest oddalony od centrum o ćwierć mili. Sprawa zalega w życzliwym i krajowi sprzyjającym Wiedniu. Proszę o łaskawą interwencyę.

Staraniem Czytelni kolejowej i Wzajemnej pomocy w Krakowie odbędzie się wielka wycieczka do Zakopanego. Odjazd z Krakowa o godzinie 9·45 w nocy w sobotę d. 2 sierpnia, przyjazd do Zakopanego o godzinie 5·10 rano w niedzielę d. 3 sierpnia. Uczestnicy wycieczki mają zwiedzić rano zakłady zakopiańskie i góry tatrzańskie(!), a popołudniu odbędzie się festyn, połączony z koncertem Harmonii w parku dra Chramca. Odjazd o g. $11^1/_2$ w nocy tego samego dnia.

W połowie sierpnia urządza wycieczkę do Zakopanego klub urzędników kolejowych.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

OBJAŚNIENIE.

By raz wyprowadzić z błędu nieświadomych letników i uchronić ich od partactwa, objaśniam niniejszem, że jedynym **dentystą** w Zakopanem jestem ja. Specyalności tej bowiem nie stanowi fotel dentystyczny, ale, prócz dyplomu doktorskiego, szkoła specyalna techniczno-dentystyczna i poświęcenie się zawodowe.

Dr. Tabor dentysta

40 2 4 *Krupówki (Muchowicz).*

Dział informacyjny.

Kto pragnie pójść na większą wycieczkę szczytową, **i chce odbyć wycieczkę** oryginalną, a nie szablonową, ten powinien mieć doskonałego przewodnika, któryby go w każdej części Tatr mógł przewieść najkorzystniej. Polecamy jako najlepszego, a przytem bardzo sumiennego przewodnika, który dziś stanowczo dzierży pierwszeństwo między swymi, **Klimka Bachledę,** Kasprusie 16; następnie **Józka Tatara,** Kościeliska 329; **Jaśka Bachledę Tajbra,** Przecznica 29; **Józefa Gąsienicę z Szymoszkowej Siajnego,** Kościeliska 56; (choć kulawy, idzie lepiej niż stu zdrowych) oraz sławnego muzyka tatrzańskiego, **Bartka Obrochtę,** Krupówki 36.

Z młodszych, ale śmiałych „chłopców“ polecamy **Wojciecha Tylkę,** Żywczańska 748 i **Jaśka Ciaplaka,** Gładkie 400.

Zakłady naukowe wychowawcze.

Zakład wychowawczy gospodarczy dla panien Generałowej hr. Zamoyskiej w Kuźnicach. (Zwiedzać można we wtorki i piątki od godz. 9—11 rano).

Zakład dla młodzieży męskiej Ludwika Szwejgera, ul. Chałubińskiego 21, „Dora“.

Zakład dla panien kończących edukacyę, M. Sokołowskiej i H. Szumanownej, ul. Kościeliska 58.

Pomoc lekarska.

Dr. Chramiec, ul. Chramcówki 15; przyjmuje od 9—11 rano.

Dr. Chwistek, ul. Krupówki 54, przyjmuje od 10—12 godz. przed południem.

Dr. Dłuski, ul. Przecznicza 14; od 10—12 godz. przedpoł.

Dr. Gaik, ul. Nowotarska 9; przyjmuje od 3—5 g. po poł.

Dr. Gawlik, ul. Krupówki 2; przyjmuje od 3—4 godz. po południu. Chirurg.

Dr. Janiszewski, lekarz stacyi klimatycznej, ul. Krupówki 25; przyjmuje od 3—5 godz. popołudniu.

Dr. Majewicz, ul. Przecznica; przyjmuje od 2—4 godz. popołudniu.

Dr. Piasecki, ul. Jagiellońska 34.

Dr. med. Tabor Bronisław, **dentysta**, ul. Krupówki 28; przyjmuje od 9—1 godz. rano i od 3—5 po poł.

Dr. Żychoń, ul. Jagiellońska 28; przyjmuje od 3 — 5 godz.

Weterynarz.

Stanisław August Nowakowski, Kościeliska 15, przyjmuje od 12—3 po południu, oraz w klimatyce.

Zakłady lecznicze.

Zakład wodoleczniczy Dra Piaseckiego, ul. Jagiellońska 34.

Zakład wodoleczniczy Dra Chramca, ul. Chramcówki 15.

Zakład wodoleczniczy Dra Chwistka, ul. Krupówki 54. i willa „Adasiówka“ przy drodze do Kuźnic.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. $6^1/_2$, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o $10^1/_2$. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Cha-

łubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 40 h. W zawodowej szkole rzeźbiarskiej od 8 rano do 12 przed południem bezpłatnie.

Wystawa szkiców na główny ołtarz w szkole ludowej przy ulicy Nowotarskiej. (Opłatnie, dochód na główny ołtarz).

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism naprzeciw Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia Towarzystwa tatrzańskiego, ul. Kopernika l. 9. tylko dla członków T. T. od 8 do 8. Biblioteka i wypożyczalnia.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, Krupówki, willa „Polanka“ (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Koleje żelazne.

Kraków — Zakopane.

Ceny biletów: I klasa: K. 13·30, II kl.: 8·31, III kl.: 4·44. Pakunki za 100 kg. 6 kor. 60 hal.

	1.	2.	3.
Kraków odj.	9·05 rano	10·30 rano	11·40 wieczorem.
Zakopane przyj.	3·30 „	4·00 pop.	7·15 rano.

Uwaga. Pociąg nr. I. tylko od 1 maja do 24 czerwca i od 16 września do 30 kwietnia włącznie. Pociąg nr. 2. tylko od 25 czerwca do 15 września włącznie.

Zakopane — Kraków.

Ceny biletów i pakunków jak wyżej.

	1.	2.	3.
Zakopane odjazd	9·20 rano	10·20 rano	4·30 popoł.
Kraków przyjazd	2·36 pop.	4·40 pop.	11·05 wieczór.

Uwaga. Pociąg nr. I. tylko od 25 czerwca do 15 września włącznie. Pociąg nr. 2. tylko od 1 maja do 24 czerwca i od 16 września do 30 kwietnia włącznie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Edmund Cięglewicz.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.